

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących
"Trakt"

Rok II Nr 2(9)/06

Redaktor naczelny:

Stanisław Kotowski

Kolegium redakcyjne:

przewodniczący - Tadeusz Majewski

członkowie - Michał Dębiec, Tomasz Malinowski, Magdalena Szyszka,
Czesław Ślusarczyk

Adres redakcji:

ul. Królewska 27, pokój 224

00-060 Warszawa,

tel. 0-501-239-769,

e-mail: st.k@neotrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? Wyjątkowe zdolności i sprawność niewidomych
3. Krytyka buduje - Wywiad z Januszem Preisem - psychologiem i nauczycielem orientacji przestrzennej oraz bezpiecznego, samodzielnego poruszania się (cz. 1)
4. Beata Kawecka - Z dyskusyjnej listy
5. Paweł Loba - Refleksje doświadczonego niewidomego
6. Michał Dębiec - Niecodzienne kursy działania
7. Stary Kocur - Z całą powagą - Familianci
8. Bożena Klonek - Mąż stanu
9. Aleksander Mieczkowski - Jak postępować?
10. Cyprian Bolda - Ogólnopolska społeczna debata
11. Forum Czytelników
12. To i owo
13. Tadeusz Majewski - Słownik tyflogiczny - Zjawisko kompensacji u osób niewidomych
14. Warunki prenumeraty

aaa

1. Słowo do Czytelników

Kłamstwo trzy razy kulę ziemską dookoła obiegnie, a
prawda w tym czasie nawet butów zasnurować nie zdąży.
(autor nie jest nam znany)

Drodzy Czytelnicy!

Mamy najkrótszy miesiąc w roku, ale BIT oddajemy do Waszych rąk w normalnej objętości. Mamy nadzieję, że wszystkie pozycje okażą się dla Państwa interesujące. Ale szczególnie polecamy: "Z dyskusyjnej listy" w opracowaniu Beaty Kaweckiej, "Refleksje doświadczonego niewidomego" Pawła Loby, "Mąż stanu" Bożeny Klonek i pierwszą część rozmowy z Januszem Preisem.

Życzymy przyjemnej lektury.

aaa

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? Wyjątkowe zdolności i sprawność niewidomych

Niewidomi potrafią wykonywać wiele czynności lepiej niż ludzie dysponujący dobrym wzrokiem. Tego typu całkowicie błędny pogląd kształtują niektórzy niewidomi i widzący specjaliści rehabilitacji oraz wielu niewidomych.

Podobne opinie wygłaszają też ludzie, którzy uważają, że bez posługiwania się wzrokiem normalny człowiek nic zrobić nie potrafi. Skoro niewidomi wykonują różne czynności - są genialni. Jest to pogląd błędny i szkodliwy z punktu widzenia kompleksowej rehabilitacji niewidomych. W rzeczywistości niewidomi nie mają żadnych szczególnych cech, zdolności czy możliwości. Jedni są silni, inni słabi, jedni mądrzy, a inni bardzo mądrzy, jedni pracowici, a inni leniwi, jedni zdrowi, inni chorzy itd. Nie można więc u niewidomych wyodrębnić żadnej szczególnej cechy, która by nie występowała u ludzi o dobrym wzroku.

Rozważmy następującą sytuację. Urodziły się bliźnięta jednojajowe, chłopcy. Mają jednakowe uwarunkowania genetyczne. Są podobni, może nawet identyczni pod względem fizycznym, umysłowym i psychicznym. Bracia ci powinni mieć jednakowe osiągnięcia. Tak się jednak stało, że jeden z braci we wczesnym dzieciństwie całkowicie utracił wzrok. Czy nadal ich możliwości są jednakowe? Bliźniak widzący może być wybitnym muzykiem - niewidomy również, bliźniak widzący może być wybitnym pisarzem - niewidomy również, widzący może być wybitnym politykiem - niewidomy również, bliźniak widzący może zostać wybitnym malarzem - a niewidomy? Widzący bliźniak może zostać dobrym tokarzem - niewidomy też, widzący może zostać kierowcą, lotnikiem, strażakiem, marynarzem, żołnierzem - czy niewidomy również? Tak można by bardzo długo wymieniać, kim to może być widzący brat, a nie może niewidomy. Nie można natomiast znaleźć ani jednego zawodu, który mógłby wykonywać niewidomy bliźniak, a nie mógłby widzący. Żadna też czynność nie jest łatwiejsza do wykonania dla niewidomego bliźniaka niż dla jego widzącego brata. Ten ostatni może, i to bez żadnych wyjątków, nauczyć się tego wszystkiego, co jego niewidomy brat. Będzie to robił nie gorzej niż niewidomy, a w wielu przypadkach łatwiej mu

to przyjdzie. Nie ma sytuacji odwrotnej, w której łatwiej byłoby ociemniałemu.

Mitem jest twierdzenie dotyczące sprawności seksualnej gruźlików, jednookich czy niewidomych. Oczywiście, jeden jest obdarzony bardziej, a inny mniej bujnym temperamentem, podobnie jak wszyscy ludzie. "Jest taka czynność nie wymagająca światła, w której niewidomi mogą być lepsi od ludzi widzących." Czy od Casanovy i Rasputina również? Przecież ci panowie byli ludźmi widzącymi.

Nie wszyscy jednak skłonni są przypisywać niewidomym same pozytywne cechy, zdolności i umiejętności. Jest również wielu, którzy uważają, że niewidomi niemal do niczego nie są zdolni. Osoby o takich poglądach również są przekonane, że bez pomocy wzroku nic zrobić nie można. Z faktu tego wyciągają jednak zupełnie inne wnioski. Skoro nie można, to i niewidomi nie mogą.

Poglądy, te pozytywne i te negatywne, są bardzo trwałe i trudno je zmienić. W wielu przypadkach funkcjonują one nawet po kilku czy kilkunastu latach bliskich kontaktów z niewidomymi.

Jeżeli ludzie, którzy nie znają niewidomych i ich możliwości przypisują im cechy dobre lub złe, jest to zrozumiałe i wybacalne. Jeżeli jednak czynią tak "specjaliści rehabilitacji" - trudniej zrozumieć i wcale nie należy wybaczać. Ludzie ci bowiem, zamiast pomagać niewidomym, wyrządzają im krzywdę i to niezależnie czy przypisują niewidomym nadzwyczajne zdolności, czy odmawiają im niemal jakichkolwiek możliwości. Jedno i drugie jest równie szkodliwe.

Niestety, wielu niewidomych również wyznaje poglądy na swój temat dalekie od realizmu. Też potrafi wygłaszać krańcowo różne opinie, przypisywać niewidomym nadprzyrodzone zdolności, a także odmawiać im niemal jakichkolwiek możliwości. Zdarza się, że te sprzeczne opinie wygłasza ta sama osoba, w zależności od "potrzeb". Jeżeli, np. stara się o pracę, udowadnia, że bardzo dużo potrafi, prawie wszystko może, a w niektórych sytuacjach będzie lepszy od pracowników widzących. W przypadku starania się o pomoc materialną, udowadnia, że jest niewidomym, nic nie może, nic nie potrafi i potrzebuje wsparcia.

Nadmienić trzeba, że stowarzyszenia występujące w imieniu niewidomych również motywują swoje wnioski w zależności od celu wystąpienia. W tym przypadku niewidomi też albo niemal wszystko mogą, albo niemal nic nie potrafią.

W tym miejscu należy dodać, że są niewidomi, którzy bardzo wiele potrafią i są tacy, którzy niemal do niczego nie są zdolni. Opisane opinie jednak często odnoszą się do tych samych osób. Raz mogą one bardzo dużo, a innym razem niemal nic nie mogą.

Przyczyną braku realizmu wielu niewidomych są ich kompleksy i mechanizmy obronne. Dobrze jest pocieszać się, że jestem zdolny do wszystkiego, wcale nie jest mi trudniej, wszystko mogę podobnie jak ludzie widzący, a często robię to lepiej. Rozumowanie takie jednak zderza się z rzeczywistością, a zderzenia te są bardzo bolesne. Podobnie wyznawanie poglądu, że przekłeta ślepotą tłumaczy wszystkie niepowodzenia życiowe, wszystko wyjaśnia, usprawiedliwia również do niczego nie prowadzi. Rozumowanie takie poważnie ogranicza aktywność, obniża ambicje i aspiracje, niweczy potencjalne możliwości.

Dodam, że podział osób niepełnosprawnych na trzy stopnie powoduje konieczność zaliczenia do tego samego stopnia - niewidomego bez dodatkowych ograniczeń, którego ostrość widzenia wynosi 0,05 i osoby całkowicie niewidomej, całkowicie sparaliżowanej i dodatkowo z osłabionym słuchem. Jest to monstrualny nonsens.

Konieczność zaliczania do tego samego stopnia niepełnosprawności osób z różnymi niepełnosprawnościami, osób ze złożoną niepełnosprawnością oraz osób, których

niepełnosprawność chociaż jest jednakowa co do rodzaju, występuje w różnym natężeniu jest również bardzo szkodliwa. Utrudnia bowiem otoczeniu i społeczeństwu właściwą ocenę ograniczeń i możliwości osób niewidomych. Utrudnia też im samym poznanie istoty swojej niesprawności.

Podstawą rehabilitacji, również psychicznej, jest realizm, a nie mity, ułudy i inne wypaczone poglądy. Wszelkie okoliczności, które ograniczają możliwości realnej oceny skutków niepełnosprawności, są szkodliwe i powinny być eliminowane.

aaa

3. Krytyka buduje - Wywiad z Januszem Preisem - psychologiem i nauczycielem orientacji przestrzennej oraz bezpiecznego, samodzielnego poruszania się (cz. 1)

- W życiu niewidomego i słabo widzącego człowieka, rehabilitacja jest startem do samodzielności, aktywności, bycia pełnoprawnym członkiem rodziny oraz społeczeństwa. Pan, już od kilkadziesiąt lat oferuje niewidomym fachową pomoc psychologiczną i trening w zakresie orientacji przestrzennej. Proszę powiedzieć, jak to się zaczęło i jak potoczyło się Pana życie zawodowe, bo podzielone ono jest między Polskę a Stany Zjednoczone?

- Pracę zawodową zacząłem jeszcze na studiach i od razu przyszło mi się zmierzyć z trudnym zadaniem. Na czwartym roku zaproponowano mi zajęcia z osobą głuchoniewidomą, uczniem i wychowankiem zakładu w Laskach, który dzięki prywatnemu stypendium mógł rozpocząć naukę w liceum ogólnodostępnym. Pracowałem z nim intensywnie około roku z bardzo dobrymi efektami. Ukończył szkołę średnią, jako jeden z najlepszych uczniów, a następnie wydział matematyki na Uniwersytecie Warszawskim. Do dziś pozostaje aktywnym członkiem społeczeństwa.

Jest to jeden z najwcześniejszych w Polsce przykładów integracji osoby głuchoniewidomej już na poziomie szkoły średniej. To doświadczenie ugruntowało mnie w przekonaniu, że wybrałem właściwą drogę zawodową. Po studiach podjąłem pracę psychologa szkolnego w ośrodku w Laskach. Równocześnie przez dziesięć lat pracowałem w Warszawie w poradni szkolno-zawodowej jako psycholog i doradca zawodowy, a po otrzymaniu stypendium szkoły Perkinsa dla niewidomych wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. W Western Michigan University-Kalamazoo ukończyłem studia magisterskie w zakresie rehabilitacji niewidomych ze specjalizacją orientacja przestrzenna.

I tak otworzył się kilkunastoletni, amerykański rozdział mojego życia zawodowego jako nauczyciela orientacji przestrzennej. Pracowałem tam z dziećmi zarówno w ośrodkach dla niewidomych, jak i w szkolnictwie otwartym. Pracowałem także w różnego typu ośrodkach rehabilitacji dla dorosłych niewidomych. Cztery lata temu wróciłem do kraju i zatrudniłem się w swoim zawodzie w jednym z ośrodków.

- Dzięki praktyce zawodowej na gruncie polskim i amerykańskim, ma Pan możliwość porównań, począwszy od systemu kształcenia tyflopedagogów. Czy widzi Pan różnice w przygotowaniu do zawodu nauczyciela orientacji przestrzennej w Polsce i w Stanach?

- Na podstawie mojego doświadczenia i obserwacji stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że różnice są olbrzymie. Zacznę od swojego przykładu. Jak już wspominałem, studia w dziedzinie orientacji przestrzennej odbyłem w Stanach

Zjednoczonych. Chcąc uzyskać stopień magistra z tej specjalizacji, a miałem już stopień magistra z psychologii, musiałem zajmować się na uniwersytecie tylko tym zagadnieniem przez dwanaście miesięcy. Zobowiązany byłem do trzymiesięcznej praktyki, która była po prostu pracą. Płaciłem za nią sam ze stypendium. Pracowałem pod okiem i kierunkiem zespołu nauczycieli/rehabilitantów orientacji przestrzennej. Byłem pilnie obserwowany w czasie zajęć z niewidomymi dziećmi i dorosłymi. Zajęcia z nimi trwały od godziny do trzech. Uczono mnie prowadzenia dokumentacji oraz uczestniczyłem w zebraniach zespołu specjalistów, w tym z rodzicami i rodzinami osób niewidomych. Dopiero po tak różnorodnej i rozbudowanej praktyce mogłem podjąć pracę i to w dużym zespole nauczycieli, w dziale orientacji przestrzennej i czynności życia codziennego. Tylko w ten sposób można zdobyć odpowiednie umiejętności i doświadczenie zawodowe. Po roku praktyki i bezpośredniej pracy z niewidomymi można ubiegać się o uzyskanie Narodowej Licencji Zawodowej w zakresie orientacji przestrzennej oraz bezpiecznego, samodzielnego poruszania się.

Należy również zaznaczyć, że absolwenci czternastu programów uniwersyteckich orientacji przestrzennej w USA znajdują zatrudnienie, zagwarantowane ustawami, w szkołach dla niewidomych, w szkołach ogólnodostępnych, do których uczęszczają dzieci niewidome i słabo widzące, w ośrodkach rehabilitacyjnych dla dorosłych. Przeciętnej wielkości szkoła dla niewidomych zatrudnia od dziesięciu do dwudziestu nauczycieli orientacji przestrzennej. Liczba uczniów w każdej szkole wynosi od 150 do 300.

W Polsce szkoły dla niewidomych i słabo widzących, czyli ośrodki zamknięte, zatrudniają maksimum od jednego do dwóch tzw. etatowych nauczycieli. Nauczyciele orientacji przestrzennej zatrudniani są jedynie na tzw. godziny. Na przykład jedna ze szkół dla słabo widzących, w której uczy się 150 dzieci, zatrudnia jednego nauczyciela na dwie godziny tygodniowo. Przecież osoby słabo widzące są najbardziej narażone na niebezpieczeństwo w czasie poruszania się, gdyż kierowcy i rowerzyści nie wiedzą o ich wadzie wzroku. Wyjątek stanowi ośrodek w Laskach, w którym aktualnie pracuje osiemnastu nauczycieli orientacji przestrzennej.

Jeszcze tragiczniej wygląda zatrudnienie i wynagrodzenie osób zatrudnianych przez PZN w charakterze nauczycieli orientacji przestrzennej. Osobie, która traci wzrok, oferuje się dwutygodniowy turnus rehabilitacyjny prowadzony przez absolwentki APS-u. Często zatrudnia się też osoby, które ukończyły tylko przyspieszony kurs instruktorów orientacji przestrzennej. Absolwentkom z magisterium płaci się czasami tylko siedem złotych za sesję orientacji przestrzennej, czyli za godzinę pracy. Informuję, że aktualnie lekcja tańca w Warszawie kosztuje minimum 100 złotych. Cóż, władze oświatowe i PZN najwyraźniej stawiają potrzeby rehabilitacyjne, takie jak orientacja przestrzenna i rehabilitacja podstawowa, na najniższej półce usług rehabilitacyjnych.

- Porównał Pan szkolenie i zatrudnienie instruktorów orientacji przestrzennej w Polsce i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W następnym odcinku pomówimy o innych zagadnieniach rehabilitacji.

Rozmawiała Katarzyna Link

4. Beata Kawecka - Z dyskusyjnej listy

Na liście dyskusyjnej Fundacji "Trakt" pani A. S. poruszyła, jak się wydaje, bardzo ważny problem rehabilitacyjny. Przedstawiam fragment tej dyskusji. Cytuję dwa listy pani A. S. i informuję o innych wypowiedziach na ten temat.

A. S.: Podziwiam osoby całkowicie niewidome, że tak sobie świetnie radzą. Ja również bym tak chciała! Jak to zrobić?

Od sześciu lat nie widzę. Dwa lata siedziałam sama w domu. Nikt mnie nie odwiedzał. Wszyscy przyjaciele w jednym czasie "poumierali". Później przyjeżdżała do mnie instruktorka orientacji przestrzennej, która nauczyła mnie chodzić po moim osiedlu. Lekarz poradził mi, abym postarała się o psa przewodnika. Właśnie ten pies zmusił mnie do wychodzenia z domu. Poczułam się bezpieczniejsza. Sama musiałam się nauczyć wszystkiego od nowa: prania, sprzątnięcia, gotowania, a nawet pieczenia ciasta jak dawniej, bo dzieci o nie prosiły. Dzięki pracownikom PFRON-u posiadam komputer, którego wcale nie chciałam. Bałam się, że nigdy nie nauczę się nim posługiwać. Do PFRON-u zwróciłam się o dofinansowanie zakupu testera kolorów, a oni zachęcili mnie do złożenia wniosku na komputer. Dziś jestem im za to wdzięczna.

W zeszłym roku w sierpniu byłam na podstawowym szkoleniu komputerowym. Jakoś sobie radzę. Tak przebiegała moja rehabilitacja.

Jak się odnaleźć w środowisku ludzi zdrowych?

W jaki sposób pozbyć się wstydu, że nie widzę?

Jak się uwolnić z lęku, który towarzyszy mi w życiu?

Nie lubię siebie, gdy wpadnę w krzaki, gdy wleżę w kałużę, kiedy szukam miejsca w pociągu czy gdzieś się zagubię. Wstydę się wówczas, że ludzie na mnie patrzą i sobie myślę...

Są to dla mnie sytuacje bardzo stresujące. Tracę wówczas orientację. Wtedy to dopiero nie wiem, gdzie się znajduję i jak mam z tej sytuacji wybrnąć?

Jak się pozbyć lęku, który cały czas towarzyszy mi po wyjściu z domu?

Reakcja na list A. S.

Po ukazaniu się tego listu na liście dyskusyjnej "Trakt" posypały się zarzuty. Gdzie był PZN? Dlaczego nikt nie pomógł pani A. S. w jej kłopotach? Dlaczego pozostawiono ją samą?

Czy były to słuszne zarzuty?

Z pewnością w Polsce nie ma służb, które by z własnej inicjatywy wiedziały o podobnych przypadkach i starałyby się pomagać. Nie wiemy, czy w innych krajach służby takie są i czy sprawnie działają. Z drugiego listu pani A. S. dowiemy się, że sprawa nie jest taka prosta.

Dodam, że pani A. S. otrzymała dwie rady.

Pierwsza rada - ma wstydzić się ile chce, do woli i chodzić. Z czasem wstyd ustąpi. Przyzwyczajenie jest drugą naturą. Innej rady równie skutecznej chyba nie ma.

Druga rada - na stronie Fundacji "Trakt": www.niewidomi.trakt.org.pl są porady dla niewidomych i porady dla słabo widzących. Warto poczytać. Z pewnością nie zaszkodzi, a pomóc może.

Drugi list pani A. S.

Jest to odpowiedź na list jednego z uczestników listy dyskusyjnej.

A. S. Muszę w małym skrócie, napisać trochę o sobie. Zależy mi, abym została dobrze zrozumiana.

Członkiem PZN jestem od dawna, ale wcześniej jako osoba słabo widząca. W wieku 11 lat trafiłam do Lasek po wypadku. Jaskra. Widziałam i dobrze sobie radziłam, ale Siostrzyczki zmusiły mnie do poznania brajla. Pobyt w tym zakładzie wspominam miło. Uczył mnie pan Adamczyk, pan Grocholski, pani Bendych itd. Tam poznałam Wojtkę Maja, uczciwy i wspaniały człowiek.

Podjęłam pracę. Założyłam rodzinę. Dzieci urodziły się z wadą wzroku, wrodzona zaćma. Mąż odszedł, nawet zerwał kontakt z synami. Nie było łatwo. Praca, dom, leczenie dzieciaków w Centrum Zdrowia Dziecka, a mieszkam daleko. Jak by tego było mało, to jeszcze podjęłam się pracy społecznej. Poradziłam sobie. Dwaj synowie już pracują, a trzeci wybiera się na studia informatyczne.

Pana Mendrunia również spotkałam na swojej drodze życia. Był organizatorem turnusu rehabilitacyjnego dla małych dzieci z dysfunkcją wzroku, w którym brałam udział. Wspaniały człowiek, udzielił mi wówczas dużo dobrych rad. Na pewno mnie pamięta. Więcej na tego typu turnusy nie jeździłam, nie miałam takiej potrzeby. Byłam osobą samodzielną i nie potrzebowałam pomocy.

Jak widać, znałam dobrych, mądrych ludzi i kiedy straciłam wzrok, to o nich nie pamiętałam. Zamknęłam się w domu jak pustelnik, udaję zadowoloną na zewnątrz, uśmiecham się do ludzi na spacerach z pieskiem, przed dziećmi również zgrywam twardziela, w dodatku zadowolonego.

Czy są to normalne zachowania? Bo ja mam wątpliwości.

Refleksje i wnioski

- 1) W środowisku naszym są bardzo źle przyjmowane wszelkie publikacje o charakterze poradniczym. Wielu dobrze zrehabilitowanych niewidomych uważa, że wszystko wiedzą, że nikt im nic nowego powiedzieć nie może. Tak nie jest. Nawet najlepiej zrehabilitowany i doświadczony niewidomy nie musi mieć wyrobionego poglądu na wszystkie uwarunkowania swojej niepełnosprawności.

Prasa środowiskowa nie dorobiła się rubryk z poradami rehabilitacyjnymi. Kiedyś miesięcznik dla młodzieży "Życiu naprzeciw" rozpoczął publikowanie porad. Rubryka ta jednak została odrzucona przez czytelników z obrzydzeniem. Temat ten podjął "Biuletyn Informacyjny" wydawany przez PZN w latach 1997-2004. Bardzo trudno było pozyskać autorów i słaby był odzew czytelników. Obecnie BIT publikuje rozważania: "Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie?" Niektórzy z czytelników uważają, że jest to zbędna rubryka, bo niewidomi przecież wszystko wiedzą.

Listy pani A. S. świadczą o czymś wręcz przeciwnym.

- 2) Publikowane listy dobitnie świadczą, że czym innym jest być niewidomym i czym innym osobą słabo widzącą. Niewidomy ma inne problemy, słabo widzący inne. Twierdzenie, że jedni i drudzy mają takie same potrzeby i trudności, że jednym i drugim potrzebna jest jednakowa pomoc jest olbrzymim nieporozumieniem. Proszę

- zwrócić uwagę na różnicę życia pani A. S. jako osoby słabo widzącej i później, jako niewidomej. Oczywiście, to "później" odnosi się raczej do osoby nowo ociemniałej, a nie niewidomej. To jednak jest już odrębny problem.
- 3) Z analizy publikowanych listów wynika, jak mało skuteczna jest rehabilitacja słabo widzących, mało skuteczna w tej części, która odnosi się do przyszłości. Pani A. S. była zupełnie nieprzygotowana do życia po utracie resztek wzroku.
 - 4) Pani A. S. korzystała z pomocy PZN-u i mogła korzystać więcej. Nie oznacza to, że stowarzyszenie takie, jak PZN może objąć należytą pomocą wszystkich potrzebujących. Nie dysponuje wystarczającymi środkami finansowymi, a z tego wynika, że nie może też dysponować odpowiednimi kadrami. Zarzuty pod jego adresem nie były uprawnione.
 - 5) Wydawanie sądów, wygłaszanie opinii i ocen wymaga wszechstronnego poznania problemów, argumentów za i przeciw, uwarunkowań, okoliczności itp. Bez tego łatwo się pomylić.
 - 6) Chyba udział w dyskusji na liście dyskusyjnej jest dla wszystkich pożyteczny. Jeżeli nawet nie przynosi bezpośrednich korzyści, przyczynia się do poszerzania horyzontów myślowych, stwarza możliwości skorzystania z cudzych doświadczeń i przemyśleń, stwarza możliwości podzielenia się własnymi doświadczeniami, ocenami, wnioskami i czym kto chce.

aaa

5. Paweł Loba - Refleksje doświadczonego niewidomego

Podzielę się kilkoma przemyśleniami na temat naszego środowiska. Sądzę, że mając na sumieniu 38 lat funkcjonowania jako osoba niewidoma, miałem okazję do popełnienia kilku spostrzeżeń na temat nas jako społeczności i na temat niepełnosprawności, jaką jest brak wzroku bądź jego ograniczenie. Nie mam dodatkowych schorzeń, niepełnosprawności ani dolegliwości. Dlatego moje postrzeganie braku wzroku może być niepełne. Poza tym, nie będzie to zamknięty system, lecz garść przemyśleń, doświadczeń i wniosków, które może komuś się przydadzą.

Jak nas widzą?

A no, widzą nas tak, jak im to narzuca kultura osobista, wykształcenie czy podatność na stereotypy i mity odnoszące się do naszej niepełnosprawności. Jest to trochę tak, jak z rasizmem czy np. antysemityzmem. A zatem, co myślimy o Murzynach, Arabach, Rosjanach, Żydach czy homoseksualistach? Ile w naszych sumieniach mamy tolerancji dla odmienności innych?

Założę się, że wśród nas jest wielu takich, którzy niecierpią takiej czy innej nacji, rasy czy odmienności. Było to wpajane nam od zarania. Jeśli tak jest, to dlaczego dziwimy się ludziom, że reagują na nas i nasze potrzeby w sposób niezrozumiały, trudny do zaakceptowania? Jeśli wykształcimy w sobie tolerancję dla innych, wówczas możemy śmiało zabrać się do pracy nad naszym wizerunkiem w oczach ludzi pełnosprawnych.

Co takiego jest we mnie, co powoduje w ludziach pełnosprawnych dziwną reakcję w zetknięciu ze mną?

Czy to moja niepełnosprawność, czy może dziwność nawyków, które wynikają z niesprawności? Czy zwracam dość uwagi na mój wygląd zewnętrzny, moje zachowanie przy stole i w innych sytuacjach? Czy jest we mnie dość odwagi, aby zapytać widzącego przyjaciela, co myśli o moim wyglądzie itd. itp.?

Czy ludzie najpierw widzą moją manifestującą się niepełnosprawność, czy mają szansę dostrzeżenia mojej osoby?

Faktu, że się jest niewidomym zmienić nie można i nie trzeba tego ukrywać, bo to nie ma sensu. Nie należy też manifestować swojej niesprawności i powodować sytuacji, w której człowiek pełnosprawny zacznie czuć się zagrożony koniecznością pomocy. Przecież może on np. nie mieć zielonego pojęcia jak to zrobić. Wówczas zacznie czuć się niezręcznie w naszej obecności.

No, to kim w końcu chcę być? Czym tak naprawdę jestem zainteresowany? Czy interesuje mnie uczestnictwo w życiu społecznym tak jak każdego innego, czy w wymuszaniu na społeczeństwie przywilejów, żeby moja niepełnosprawność była bardziej znośna? Chciałbym jednak być pełnoprawnym członkiem społeczeństwa. Gdzie się kończy moja niepełnosprawność? Czy np. jeśli idę do kina i pracownik tegoż zauważy fakt, że jestem niewidomy i mówi: mogę dać urządzenie, które pozwoli odsłuchać dodatkową narrację w czasie seansu. Dzięki temu będzie pan dokładnie wiedział co się dzieje na ekranie. Wiąże się to jednak z pełną odpłatnością za bilet. Jaka jest moja reakcja? Wkurzam się, że znowu od biednego niewidomego wyszarpują ostatni grosz czy jestem zadowolony, że ktoś chce przystosować świat do moich potrzeb i płacę za bilet jak każdy inny obywatel? Płacę i cieszę się, że moja odmienność znajduje zrozumienie i szacunek ludzi pełnosprawnych. Jestem im wdzięczny, że chcą, abym mógł optymalnie korzystać z życia.

Zniesienie barier niweluje w jakimś sensie moją niepełnosprawność. Nadal jestem niewidomy, bo taka jest rzeczywistość, ale skoro nie ma bariery, to nie ma ograniczenia. Nie ma więc niepełnosprawności. Czy tak? Oczywiście, że tak.

A jak to jest z tą nauką i pracą?

Jeśli materiały do nauki będą w dostępnym dla mnie zapisie, to znowu nie ma bariery. Czego mogę więc domagać się od systemu społecznego? Chyba przepisów zobowiązujących uczelnie, szkoły czy wydawców do produkowania materiałów w formie dla mnie dostępnej. Czy tak? Czy należy mi się to za darmo, jeśli mogę tak, jak każdy inny obywatel wejść do księgarni i kupić książkę w dostosowanym formacie, np. DAISY. Oczywiście, że muszę płacić, o ile cena jest taka sama, jaką płacą inni. A jeżeli takiej technologii nie ma, to winny istnieć przepisy, na mocy których publikacje służące osobom niepełnosprawnym mogą być przetwarzane bez dodatkowych opłat, np. za prawa autorskie i wydawnicze. Organizacje służące osobom niepełnosprawnym winny mieć nieograniczone prawo do dostosowywania wszystkich niezbędnych tekstów do potrzeb swoich członków.

Co z wyposażeniem osób niepełnosprawnych w sprzęt rehabilitacyjny?

Mam zdobytą wiedzę, umiejętność, fach czy jak to zwał. Idę na rozmowę kwalifikacyjną i mówię przyszłemu pracodawcy, jaki to jestem dobry. Żeby jednak mógł go uszczęśliwić

tymi moimi umiejętnościami, to oprócz zatrudnienia mnie, musi jeszcze zainwestować kilkadziesiąt tysięcy złotych na potrzebny sprzęt. Ja potem będę pracował dla niego na tyle, na ile niepełnosprawność mi pozwoli. Hm, raczej marne szanse na zatrudnienie.

A może warto byłoby, żeby te organizacje, co to się nami tak chętnie zajmują, wystąpiły w naszym imieniu do władz lub innych instytucji i zaproponowały rozwiązanie problemu. Rozwiązaniem takim może być udzielenie nam wsparcia finansowego, raz na jakiś czas, na zakup sprzętu, który stworzy nam szansę pracy lub umożliwi utrzymanie naszej większej niezależności w życiu codziennym?

I teraz idę na rozmowę, trzymam w garści czy pod pachą potrzebny sprzęt. Wówczas moja pozycja będzie korzystniejsza w porównaniu z innymi kandydatami. A jak tę pracę dostanę, to chętnie część moich podatków przeznaczę na organizację, która wspierała mnie w staraniach.

A kto mi jest do tego potrzebny?

Może i chciałbym to wszystko zrobić, ale potrzebny jest mi widzący instruktor poruszania się w przestrzeni. Potrzebny jest widzący, który ma tyle dobrego serca i umiejętności, że zechce zająć się przełożeniem czarnodrukowego tekstu na brajla, na postać elektroniczną, albo nagrać itd.

I czego tu więcej oczekiwać, wszystko jest zrobione.

A no, nie całkiem, bo trzeba jeszcze nauczyć społeczeństwo tego, że fakt, iż jestem niewidomy, to jedynie "charakterystyka" mojej osoby, tak jak mój wzrost, waga, kolor włosów. Niczego specjalnego więcej tu nie ma, przynajmniej niczego, co wychodzi poza granice zwykłej życzliwości wobec drugiego człowieka.

Pan Paweł Loba wyemigrował do Kanady w 1989 r. Przyczyną wyjazdu była konieczność długotrwałego leczenia córki, którego w Polsce nie można było zapewnić. Obecnie pracuje w związku niewidomych. Ma więc duże możliwości porównywania sytuacji niewidomych co najmniej w dwóch krajach.

aaa

6. Michał Dębiec - Niecodzienne kursy działania

W ubiegłym roku już po raz trzynasty Stowarzyszenie Szkoła Liderów, pod patronatem Fundacji im. Stefana Batorego, zorganizowało Letnią Szkołę Liderów Społeczeństwa Obywatelskiego. Tym razem jednak, była ona zupełnie nowa - lepsza. Przez gęste sito eliminacji przedarły się osoby niepełnosprawne. W roku 2004 uczestniczył w tym elitarnym szkoleniu chłopak z dysfunkcją ruchu. Radził sobie bardzo dobrze, dlatego teraz oficjalne zaproszenie trafiło także do innych organizacji. Również do Jacka Zadroźnego, który wysłał je dalej do młodych działaczy PZN-u. W tym punkcie historii pojawia się ja. Zgłosiłem się, nie wierząc że się uda.

Dzięki współpracy z różnymi organizacjami udało mi się zakwalifikować do ustnej prezentacji. Nie było łatwo, bowiem niepełnosprawni nie mieli żadnych przywilejów, a konkurencja była bardzo silna. Działacze polityczni, społeczni, fundacji, związków, stowarzyszeń i uczelni walczyli o miejsce w letniej szkole - miejsce cenne, bo warte 6 000 zł. To właśnie tyle zgodzili się zapłacić sponsorzy za uczestnika.

Rozmowa z zarządem stowarzyszenia była miła. Zapytano mnie o każde moje zajęcie, o przyszłość i marzenia. Już po tygodniu wiedziałem, że udało się! Eliminacje były w czerwcu. Aby odpocząć po ciężkiej sesji i pracy udałem się na obóz językowy dla niewidomych i słabo widzących do Zakopanego. Tam poznałem Hanię Pasterny i dowiedziałem się, że na szkolenie liderów jedziemy razem.

Szkolenie rozpoczęło się na początku września. Okazało się, że wśród uczestników jest pięć osób niepełnosprawnych: dwie wzrokowo, dwie słuchowo i jedna ruchowo. Zostaliśmy podzieleni na grupy asystenckie. Asystenci zdradzili nam, że obawiali się, czy sobie poradzimy. Na koniec przyznali, że są pod wrażeniem. Nocne gry na orientację, wykonywanie trudnych zadań umysłowo-fizycznych oraz współpraca z zespołem były dla nas wyzwaniem. Wyzwaniem, które podjęliśmy i zwyciężyliśmy.

Letnia Szkoła Liderów Społeczeństwa Obywatelskiego jest programem, w zakres którego wchodzi: przygotowania i uczestnictwo w debatach na tematy społeczne, rozwijanie cech przywódczych, krytyczne analizy projektów, wystąpienia publiczne, konwersatoria, wykłady oraz gry orientacyjne i integracyjne.

W ciągu zaledwie 12. dni mieliśmy okazję spotkać się z prof. Leonem Kiereselem, przedstawicielami firm (Novartis, Nestle, BP, Johnson & Johnson), z panią minister Barbarą Labudą oraz ze szkoleniowcami różnych organizacji. Uczestniczyliśmy w debacie Marka Siwca i Zbigniewa Bujaka o Solidarności, w zajęciach o religii, o karierze i przywództwie. Bardzo trudno wymienić wszystkie zajęcia. Wystarczy powiedzieć, że było to szkolenie warte wszelkiego zachodu. Plan był tak napięty, że zajęcia odbywały się od 8. rano do 23. z półgodzinnymi przerwami na posiłki. Po czterech dniach dopadł mnie kryzys. Widziałem go również u innych. Mimo to uczestniczyliśmy w dodatkowych zajęciach. Ania, osoba z problemami słuchowymi, uczyła nas języka migowego. Dodatkowo prof. Pełczyński postanowił wpleść do programu debatę na temat problemów osób niepełnosprawnych. Mimo, iż była nieobowiązkowa, a pora bardzo późna - w dyskusji uczestniczyła ponad połowa grupy. Na koniec szkolenia dostaliśmy zadanie nakłonienia mieszkańców Serocka do pójścia na wybory. Na przygotowanie akcji mieliśmy całą noc i 1000 zł. Najtrudniej było podzielić się rolami. W grupie samych liderów dochodzi czasem do konfliktów, więc był dosyć duży problem z wyborem zarządu, strukturą organizacji oraz kierownikami działów. W końcu dziewięć osób z czterdziestu trafiło do działu PR, (dział Public Relations - czyli wizerunek firmy, relacje z otoczeniem, promocja reputacji, rzecznictwo prasowe itp.), troje do zarządu, dwie zostały niezależnymi reporterami, a reszta weszła do działów: logistyka, kultura, kreatywnego i wykonawczego. Te cztery działy poczęły współpracować i obmyślać całą akcję. Kierownictwo zamknęło się w pokoju, by ustalać rzeczy już ustalone. Dział PR nie konsultował się z nikim. Na nasze szczęście Hania była w zarządzie i jako jedyna starała się dociec, co się dzieje i pomagać nam w pomysłach oraz w układaniu piosenek na wiec. Tej nocy, zmęczeni okrutnie, poszliśmy spać dopiero nad ranem. Pogoda pokrzyżowała nam plany i ludzie na naszym wiecu nie dopisali. Cały happening był jednak dobrze przygotowany i uczestniczył w nim również przedstawiciel Urzędu Miasta. Dział PR trochę przesadził z promocją wydarzenia, ale bądź co bądź nabyte umiejętności przydały się w tym zadaniu. Na koniec zostaliśmy odznaczeni dyplomem Stowarzyszenia Szkoły Liderów.

W listopadzie odbył się kolejny projekt: Szkoła Liderów Organizacji Pozarządowych, na który pojechał nasz kolega z Mazowieckiego Okręgu PZN, działacz klubu "SUKCES" - Paweł Mikołajewski. Hania Pasterny była tam asystentką grup. Po rozmowach dowiedziałem się, że było mniej zajęć i poziom uczestników był nieco niższy. Paweł jednak uważa, że wyjazd również dał mu wiele przydatnej wiedzy.

W grudniu Biuro Zarządu Głównego PZN zorganizowało swoją Szkołę Liderów w Bydgoszczy. Po projekcie nie przeprowadzono ewaluacji, a szkoda. Organizatorzy mogliby się wówczas dowiedzieć, że wyjazd był świetny pod kątem integracji młodzieży z PZN, ale szkoleniem to tego nie można nazwać. Rozmawiałem z wieloma osobami na ten temat i większość uważała, że można było zrobić to dużo lepiej, przy tych samych nakładach. Mógłbym zamieścić tu opinie z listy mailingowej VIPY, ale tego nie zrobię - chciałbym kolejnych wyjazdów i polepszania poziomu samego szkolenia.

Myślę też, że właśnie dlatego nie zrobiono ewaluacji. Jeśli jednak organizatorzy byli świadomi niedociągnięć, może to oznaczać lepszą ofertę kolejnego szkolenia. Kiedy rozmawialiśmy podczas Letniej Szkoły Liderów z prof. Pełczyńskim, bardzo się zdziwił, że PZN nie korzysta z zasobów, które posiada. Miejmy nadzieję, że dla wspólnego dobra to się zmieni.

Zachęcam wszystkich do szkolenia się w zakresie przywództwa. Umiejętności i kontakty, które wynosi się z takich szkoleń są bardzo przydatne w życiu i w pracy. Marzę o tym, że pewnego dnia pojawi się dobrze wyszkolona grupa osób, potrafiących niezwykle skutecznie działać w naszym środowisku.

Chcę też nadmienić, iż uczestniczę w rocznym szkoleniu Akademii Młodych Dyplomatów, do której nabór odbywa się we wrześniu. Nabór do Szkoły Liderów Społeczeństwa Obywatelskiego odbywa się w maju, a do Szkoły Liderów Organizacji Pozarządowych był w październiku, lecz nie wiadomo czy będzie powtórzony. Zainteresowanych tymi szkoleniami informuję również, że w każdym przypadku konieczne jest udokumentowanie własnych dokonań i działalności, a ponadto znajomość chociaż jednego języka obcego. Szczegółowe informacje o tych projektach można znaleźć na:

www.szkola-liderow.pl oraz **www.akademia.diplomacy.pl**

aaa

7. Stary Kocur - Z całą powagą - Familianci

W felietonikach tych zajmuję się głównie śmietanką Familijnego Domu. Wiadomo, koty lubią mleko, a tym bardziej śmietanę. Ale czasami trzeba odstąpić od swoich upodobań i zająć się czym innym. Przecież i szeregowi Familianci mają to i owo za uszami. Im też trzeba poświęcić trochę uwagi.

Wszystko możemy i nic nie możemy

Niewidomi są wspaniałymi ludźmi, wszystko potrafią, wszystko umieją, wszystko robią bardzo dobrze, a wiele czynności wykonują lepiej od ludzi widzących. I to jest święta prawda. Nie należy jednak od nich nic wymagać, bo są przecież niewidomi i nic nie mogą, nic nie potrafią i wszystko wychodzi im gorzej. I to jest również święta prawda.

Te dwie święte prawdy zgodnie współżyją w środowisku niewidomych i słabo widzących oraz w niektórych niewidomych i w niektórych słabo widzących. No cóż? Trzeba być tolerancyjnym dla ludzi, a dla siebie tym bardziej. Tego wymaga od nas Unia Europejska.

Niewidomi i słabo widzący

Wszyscy niewidomi są tacy sami, wszyscy mają takie same prawa i wszyscy mają takie same

potrzeby, nawet ci, którzy wcale dobrze posługują się wzrokiem. Wszyscy mają takie same ograniczenia i możliwości.

Oczywiście, że tak jest. Ale przecież do zarządu koła nie będziemy wybierali całkowicie niewidomych, bo sobie nie poradzą, bo to dla nich zbyt trudne, bo po co mają się tak męczyć. Niewidomi doskonale to rozumieją i sami proponują do władz osoby słabo widzące, i to im mniej słabo, tym lepiej.

A jak jest z tymi potrzebami? A no, z całą pewnością są jednakowe. E! Co tam jednakowe - słabo widzący mają większe potrzeby. Bo to i lekarstwa na schorzenia swoich oczu muszą kupować, bo i okulary są im potrzebne. Na to nie muszą wydawać całkowicie niewidomi. Nie muszą też kupować gazet, bo ich nie czytają, a "Pochodnia" kosztuje tylko 2 zł na miesiąc. Nie muszą chodzić do kina, na wystawy kwiatów i psów. Bo i po co? Przecież nie widzą i nic nie skorzystają.

Nie muszą też ubierać się elegancko. Siedzą w domach, to po co?

Zatrudnienie niewidomych

W dawnej spółdzielni niewidomych brygadzysta mówił: "Dajcie mi odpowiednie maszyny, to samoloty produkować będziemy. Niewidomi są wspaniałymi pracownikami. Pracują lepiej, niż ludzie widzący. Nic ich nie rozprasza, siedzą i robią." No, ale maszyn nie było i niewidomi produkowali szczotki, sprężynki do weków i kapsle.

No właśnie, jesteśmy wspaniałymi pracownikami. Potrzebujemy tylko dodatkowych dni urlopu, skróconego czasu pracy, zmniejszonych wymagań, pomocy ludzi widzących i dobrych zarobków. Wówczas z pewnością dorównamy pracownikom widzącym, a nawet będziemy od nich znacznie lepsi.

Oczywiście, są niewidomi naukowcy, artyści, prawnicy, politycy, pisarze, którzy umiejętnościami przewyższają większość ludzi widzących. A że nie korzystają oni z taryfy ulgowej...? Mój Boże, to ich sprawa. Ja, jak tylko będę miał kogoś, kto za mnie zrobi wszystko to, co jest dla mnie trudne - ho, ho! To ja wam pokażę.

Życie rodzinne niewidomych

Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby niewidoma kobieta była dobrą żoną i dobrą matką. Nic też nie stoi na przeszkodzie, żeby niewidomy mężczyzna był dobrym mężem i ojcem. No, ale jeżeli mam widzącego męża, jeżeli mam widzącą żonę, to przecież jej/jemu łatwiej jest posprzątać, wyprać, wyprasować, zrobić zakupy, zająć się dziećmi i zarobić na ich utrzymanie. Im łatwiej, a mnie trudniej. Niechaj oni więc zajmą się tym, co im łatwiej przychodzi. Powinni jeszcze mi pomóc, pójść ze mną na spacer, poczytać mi gazetę. Przecież ślubowali... No nie?

Nie znaczy to jednak, że jestem mniej wartościowym członkiem rodziny. Co to, to nie? Ja przecież jestem zdolny, mądry, czytany i tyle, tyle potrafię...

Niewidomi wszystko wiedzą

Tak, wszystko wiedzą. Dlatego bardzo nie lubią wszelkich porad. To im ubliża. Przecież oni wszystko wiedzą o sobie i o swojej niepełnosprawności. Kto może powiedzieć im coś nowego. Doświadczenia innych, opracowania naukowe, wiedza instruktorów, zwłaszcza widzących, jest diabła warta. Ja najlepiej wiem, czego mi potrzeba, co mogę i jak to zrobić. Nikt, a już szczególnie widzący, nie musi mi nic radzić, nic podpowiadać, niczego uczyć.

Ja i inni

Ja jestem pełnoprawnym i pełnowartościowym członkiem społeczeństwa. Temu zaprzeczyć nie można.

A inni? Inni są, oczywiście, po to, żeby mi pomagali. Przecież jestem niewidomy. Wszelkie prawa ludzkie i boskie im to nakazują.

Tak samo wszystkie instytucje, organizacje i wszystkie prawa są po to, żeby mi życie ułatwiać. A jeżeli tego nie robią, są diabła warte i powinny się zmienić. Należy potrząsnąć wszystkimi instytucjami, poprzerabiać prawa, dać mi więcej przywilejów. Ode mnie natomiast, nie należy wymagać nic, co nie jest łatwe i przyjemne, nic co jest uciążliwe. Nawet w stowarzyszeniu, do którego należę, nie powinni nic ode mnie wymagać. Przecież płacę składki, aż 36 zł na rok. Czy to nie wystarczy? Czy to nie jest dużo? Bo i co ja z tego mam?

Niechaj pracują widzący, słabo widzący i kto tam chce. Ja najwyżej wypiszę się z tego towarzystwa. Zaoszczędzę na tym trochę forsy.

I po co to piszesz Stary Kocurze?

Czy po to, żeby dokuczać biednym niewidomym? A może uważasz, że nic im się od życia nie należy?

Nie. Piszę po to, żeby zmusić do zastanowienia się. Często wypowiadamy różne sady, niekiedy sprzeczne, niekiedy absurdalne i nie zastanawiamy się nad tym, co mówimy. Często też tak myślimy, chociaż tego nie mówimy.

Takie ostre, przesadne postawienie sprawy, może zeźli co poniektórych i zmusi w końcu do myślenia. A jak już zaczniemy myśleć, okaże się, że trzeba zweryfikować nasze poglądy, inaczej podejść do tego i owego, a już z całą pewnością należy zmienić stosunek do ludzi widzących. Jeżeli zdenerwuję Was i wywołam, najpierw złe myśli na mój temat, a później zastanowienie i przewartościowanie utartych poglądów, z pewnością na tym skorzystacie. Skorzystają też osoby z Waszego otoczenia, członkowie rodzin, przyjaciele, koledzy, współpracownicy i znajomi. A ja będę zadowolony.

Ze słowami szacunku
Stary Kocur

aaa

8. Bożena Klonek - Mąż stanu

Opracowanie na podstawie broszury Jana Zakrzewskiego "Stanisław Bukowiecki, prawnik i mąż stanu" (Toruń 1959, obecnie w archiwum PZN)

Stanisław Bukowiecki urodził się w 1867 r., zmarł w 1944 r. Był synem lekarza i powieściopisarki Zofii z Konarskich.

Sytuacja materialna rodziny była nie najlepsza. Dlatego Stanisław jako gimnazjalista i następnie student Uniwersytetu Warszawskiego zmuszony był dorabiać korepetycjami i pisanem artykułów do prasy o treści społecznej, ekonomicznej i politycznej.

Należał do młodzieży o orientacji lewicowej. Studia prawnicze ukończył w Warszawie. Uzupełnił swą wiedzę na uniwersytecie w Heidelbergu. Tam uzyskał stopień doktora praw.

Wrócił do Warszawy, gdzie odbył aplikację sądową i adwokacką. Zdał celująco wymagane egzaminy i został wpisany do rejestru przysięgłych adwokatów. Okazał się zdolnym cywilistą. Angażował się w działalność społeczną i polityczną. Dał się poznać również jako

publicysta.

Zaczął tracić wzrok. Czytanie i pisanie sprawiało mu coraz więcej trudności.

Matka otoczyła go opieką i pełniła funkcję jego sekretarki i lektorki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że czytała mu prasę i literaturę fachową w języku polskim oraz w językach: rosyjskim, niemieckim i francuskim.

Choroba oczu postępowała. Leczenie w Polsce i w Paryżu nie przyniosło pożądanych rezultatów. Stracił wzrok całkowicie.

Kariera adwokacka stanęła pod znakiem zapytania. Najpierw długotrwała przerwa w praktyce, a następnie utrata wzroku nie rokowały powodzenia. Stanisław Bukowiecki był zrozpaczony. Myślał nawet o samobójstwie.

Jednak matka potrafiła pomóc mu odzyskać zaufanie we własne możliwości. Podyktował matce artykuł na temat ciężkiego przemysłu krajowego. Był to moment zwrotny. Artykuł ten zainteresował przemysłowca warszawskiego Piotra Wertheima, który zaproponował mu stanowisko syndyka zakładów przemysłowych w Starachowicach. Była to trudna, wyczerpująca praca. Okazało się, że tego właśnie było trzeba. Uwierzył w siebie i mógł już podejmować coraz to nowe zadania.

Doskonalił pamięć i słuch. Pamiętał bardzo dużo i poznawał po głosie ludzi nawet takich, z którymi rzadko się spotykał.

W 1916 r. Niemcy i Austriacy powołali Tymczasową Radę Stanu w Warszawie, pod przewodnictwem Wacława Niemojowskiego. Stanisław Bukowiecki został dyrektorem Departamentu Sprawiedliwości, a po powołaniu Rady Regencyjnej w 1917 r., ministrem sprawiedliwości. Był to wyraz uznania dla jego zdolności i zaangażowania w sprawę odzyskania niepodległości. Rada Regencyjna, chociaż powołana przez mocarstwa rozbiorowe, była promyckiem nadziei na odzyskanie niepodległości. Tak rozumiał to Stanisław Bukowiecki. Wiedział, że nie wszyscy uznają jego motywy i sens tworzenia tego rodzaju rządu marionetkowego. Uważał jednak za swój obowiązek patriotyczny wykorzystać każdą okazję, która cel główny mogła przybliżyć.

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej Bukowiecki ożenił się. Jego żona była pełna poświęcenia i przywiązania. Stała się wierną jego towarzyszką i pomocniczką w pracy. Z małżeństwa tego urodziła się córka. Niestety, wkrótce po porodzie żona Bukowieckiego zmarła, a wychowaniem dziecka zajęła się jego matka.

Stanisław Bukowiecki był bardzo pracowity i sumienny. Codziennie o ósmej odprowadzał go służący z mieszkania przy ul. Żurawiej do Ministerstwa na plac Krasieńskich, gdzie urzędował bez przerwy do piętnastej. Przyjmował dziesiątki referentów i interesantów. Dokumenty podpisywał zawsze w obecności sekretarza osobistego, którym wówczas był mgr Bogdan Dzieciołowski oraz referenta danej sprawy, albo Naczelnika Biura Prezydialnego Ministerstwa prof. Jerzego Landego. Podpisywał zawsze w obecności dwóch świadków. Nie było przypadku, by nie pamiętał poprzednich akt w danej sprawie. Po powrocie do domu i po krótkim wypoczynku, matka lub sekretarka czytały mu prasę i nowości wydawnicze. Następnie przygotowywał materiał ustawodawczy.

Wielu zarzucało mu współpracę z Niemcami. Bukowiecki odpowiadał, że o współpracy nie ma mowy. Konieczne jest natomiast wyszkolenie kadr urzędników i sędziów polskich. W zaborze rosyjskim i w zaborze pruskim Polacy nie piastowali urzędów, nie będą więc mogli wykonywać władzy samodzielnie po wyzwoleniu kraju.

Bukowiecki stał się twórcą polskiego sądownictwa i prokuratury. Za jego rządów zbudowano podstawy i zasady humanitarnego więziennictwa. Uporządkowano i zharmonizowano działanie potrójnego ustawodawstwa, obowiązującego w trzech różnych zaborach. On to

wpoił w młodych sędziów i prokuratorów poczucie obowiązkowości oraz bezwzględnej bezstronności i sprawiedliwości w wydawaniu wyroków i zarządzeń. Zwalczał częściowo panującą w Ministerstwie tendencję niedopuszczania Żydów do stanowisk sędziowskich. Uważał, że jeżeli Żydzi czują się Polakami, winni korzystać z tych samych praw, co Polacy.

W końcu 1918 r. powierzono mu zadanie stworzenia Prokuratury Generalnej Państwa, czyli urzędu, którego zadaniem była obrona interesów skarbu państwa. Poza Centralą w Warszawie, której Bukowiecki był naczelnym prezesem aż do wybuchu wojny w 1939 r., założył oddziały we wszystkich siedzibach Sądów Apelacyjnych oraz w Gdańsku. Sprawnie zarządzał tą instytucją, chroniącą dobra mienia państwowego. Osobiście objeżdżał oddziały, by się przekonać o ich prawidłowej pracy.

W 1923 r. powstała Komisja Kodyfikacyjna, której zadaniem było stworzenie jednolitych dla całej Polski kodeksów: cywilnego, karnego, handlowego, wekslowego oraz postępowania cywilnego i karnego. Bukowiecki został jej wiceprezesem. Brał udział w pracach Komisji i działał w niej aż do wybuchu wojny 1939 r.

W 1930 r. obchodzono w Poznaniu dziesięciolecie Sądów Polskich i oddziałów Prokuratury w byłym Zaborze Pruskim. Prezes Sądu Apelacyjnego, witając na publicznej akademii ministra Stanisława Bukowieckiego, powiedział: "Pan jesteś dla nas wszystkich, którzy byliśmy Pańskimi uczniami i podwładnymi, sumieniem Polski". Słowa te przyjęto burzliwymi oklaskami. Z opinią Bukowieckiego bowiem liczone się we wszystkich ważniejszych sprawach kraju. Jego zdania zasięgano we wszystkich trudnych i wątpliwych kwestiach i zdanie to było zawsze decydujące.

W 1920 r. zmarła jego matka. Wówczas opiekę nad ojcem objęła nieletnia jeszcze córka. Szybko wciągnęła się w pracę sekretarki ojca. Jednak i ona zmarła około 1930 r. Odtąd dom prowadziła mu daleka, nie młoda już krewna - Piasecka. Po roku została jego żoną. Małżeństwo to nie trwało jednak długo. Po paru latach, w podeszłym już wieku, Bukowiecki pochował drugą żonę.

Wojna 1939 r. zastała go w Warszawie. Pocisk uderzył w jego dom przy ul. Żurawiej i spalił go doszczętnie. Bukowiecki stracił wszystko. Zamieszkał u krewnych na Mokotowie. Po jakimś czasie, przy pomocy rodziny i przyjaciół, urządzono mu małe mieszkanie na Mokotowie, gdzie pozostał do śmierci.

Jednak nieszczęście prześladowało go w dalszym ciągu. Dawni podwładni podjęli się bezinteresownie funkcji jego sekretarzy. Przy ich pomocy orientował się we wszystkim, co się w mieście i w świecie działo, dawał inspirację do lewicowej prasy podziemnej. Jednak trzech z rzędu młodych współpracowników zostało aresztowanych w łapankach ulicznych z bibułą w kieszeniach. Dwóch z nich wywieziono do obozu w Oświęcimiu, a trzeciego rozstrzelano. Był to wielki cios dla Stanisława Bukowieckiego. Z narażeniem życia próbował interweniować w Gestapo, ale bezskutecznie.

Mimo tylu nieszczęść, jakie go dotknęły, mimo utraty wszystkich bliskich mu osób i całego mienia, mimo braku wzroku i bardzo bolesnej choroby, nie utracił pogody ducha.

Wierzył w odrodzenie kraju. Do ostatniej chwili umysł jego pracował żywo i wszystkim się interesował.

Zmarł wiosną 1944 r. i został odprowadzony na Powązki przez bardzo liczny tłum życzliwych. Spoczął w grobie rodzinnym obok matki, córki i obu małżonek. Przemówienia nad grobem nie było, gdyż okupant na to nie pozwalał. Przemówienia jednak nie były potrzebne, wszyscy uczestnicy pogrzebu i tak wiedzieli, kim był zmarły i co Polska w nim straciła.

aaa

9. Aleksander Mieczkowski - Jak postępować?

Odkąd pamiętam, od czasu do czasu, w środowisku wybucha dyskusja między zwolennikami twardej linii postępowania z władzami a wyznawcami kulturalnych argumentów.

Zwolennicy twardego postępowania od dziesiątków lat zarzucają władzom swoich stowarzyszeń uległość, nieudolność, brak zdecydowania. Twierdzą oni, że kulturalne argumenty, przekonywanie, wykazywanie potrzeb do niczego nie prowadzi. Zawsze uważali oni, że trzeba postępować twardo, żądać, domagać się. Twierdzili, że władza ustąpi tylko pod silnym naporem. Trzeba umieć pięścią w stół uderzyć. Przecież występują w imieniu osób ciężko poszkodowanych, dotkniętych najgorszym kalectwem, którym należy pomagać. Twierdzili, że niewidomych jest 80 tysięcy, a wszystkich niepełnosprawnych aż cztery i pół miliona. To jest nasza siła. Z taką siłą władze muszą się liczyć.

Zwolennicy kulturalnych argumentów twierdzili, że tylko przy pomocy perswazji i rzeczowej argumentacji można coś osiągnąć. Ich zdaniem z pozycji siły może występować tylko ten, kto siłę tę posiada. Wielka liczba niepełnosprawnych, w tym niewidomych, nie stanowi siły, wręcz przeciwnie, jest słabością. Uważają oni, że dla nielicznej grupy można pomoc uzyskać. W tym przypadku bowiem, nawet znaczna pomoc nie powoduje dużych wydatków z budżetu państwa. Skromna pomoc wielkiej masie ludzi natomiast powoduje wielkie koszty.

Ich zdaniem, gdyby starać się o jakieś uprawnienia dla kilku tysięcy całkowicie niewidomych... No, ale to jest niemożliwe, bo co z całą resztą? Przecież słabo widzący mają takie same potrzeby itd.

I trzeba przyznać, że coś w tym było. Stowarzyszenie Niewidomych Cywilnych Ofiar Wojny potrafiło zyskać sporo dla swych członków i to w okresie, gdy inni niepełnosprawni tracili uprawnienia wcześniej uzyskane.

Można przeprowadzić symulacyjne obliczenia. Pomoc, żeby była odczuwalna powinna wynosić przynajmniej 100 zł miesięcznie. $100 \text{ zł} \times 12 \text{ miesięcy} \times 4\,500\,000 \text{ osób niepełnosprawnych} = 5 \text{ miliardów } 400 \text{ milionów złotych}$. Tyle to przecież państwo nie wydaje rocznie na obronę narodową czy na naukę. Gdyby pomocą w tej wysokości objąć tylko pół miliona osób z bardzo ciężką niesprawnością, kwota ta wyniosłaby 600 milionów. To też jest sporo, ale jednak mniej.

Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że zwolennicy umiaru mieli rację. Gdy jednak uwzględnimy fakt, że w ostatnich 16. latach osoby niepełnosprawne w Polsce utraciły bardzo dużo uprawnień, wniosek ten nie jest już tak oczywisty.

Co zatem powinno być celem działania stowarzyszeń? Czy uprawnienia, przywileje, pomoc materialna?

Pamiętam dyskusję z przedstawicielami Europejskiego Forum Osób Niepełnosprawnych. Padło pytanie o wymiar pracy niepełnosprawnych pracowników. Najpierw zrozumieć nie mogli, o co ich pytamy, a gdy już pojęli, odpowiedź była krótka - taki sam, jak pozostali pracownicy w danym zakładzie, w danym zawodzie czy branży.

A więc jest problem, nie tylko jak się starać, ale również o co się starać.

Niewidomi i inne osoby niepełnosprawne, w tak zwanych krajach zachodnich, mają chyba te same dylematy co do metod. I chyba niekiedy uciekają się do drastycznych form

argumentowania, z organizowaniem ulicznych demonstracji włącznie.

Omawiane zagadnienie, jak wiele innych, wymaga ponownego przeanalizowania i wypracowania metod dostosowanych do aktualnych warunków. Z pewnością nie jest to łatwe zadanie i z pewnością nie mam tu gotowej propozycji. Ale wiem, że władze naszych stowarzyszeń będą musiały podjąć podobne problemy. Można im w tym pomóc proponując właściwe metody postępowania. Warto więc pomyśleć, a nuż komuś przyjdzie do głowy dobry pomysł.

aaa

10. Cyprian Bolda - Ogólnopolska społeczna debata

Ministerstwo Polityki Społecznej ogłosiło na swojej stronie internetowej "Ogólnopolską społeczną debatę nad koncepcją docelowego systemu wspierania osób niepełnosprawnych". Debata trwać będzie do września br.

W związku z poczuciem humoru, postanowiłem wziąć w niej udział i poważnie ją przyspieszyć. Uznałem, że w swoich sprawach sam mogę zabrać głos, a nie czekać, aż inni zrobią to za mnie. Napisałem więc do Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych Pawła Wypycha. Poniżej przedstawiam treść mojego wystąpienia.

Od czerwca 2006 r. (na podst. publikacji) będzie obowiązywało przykre płacenie rozszerzonej składki na FUS, między innymi przez osoby niepełnosprawne, które prowadzą działalność gospodarczą na zasadzie samozatrudnienia. Jestem w znacznym stopniu inwalidą wzroku. Otwarty rynek pracy (podobnie jak u większości) zamknął się przede mną, więc od 1991 r. oferuję turystom jedynie sezonowy, letni wypoczynek nad morzem (www.polwysep.er.pl).

Jako mikroprzedsiębiorca byłem zainteresowany funduszem strukturalnym UE (Działanie 2.3 SPO-WKP). Środki te są bardzo trudno dostępne, ponieważ przydzielające je tzw. grupy robocze preferują wnioski o zakup "innovacyjnych" środków trwałych (tzn. zachodnich maszyn i urządzeń ponad kwotę 3,5 tys. zł), a potem utworzenie dla nich pomieszczeń. System obok biurokratycznych barier oferuje paradoksalne rozpoczęcie budowy obiektu od dachu.

Na witrynie: www.mps.gov.pl ukazała się publikacja o treści: "Po akcesji Polski do Unii Europejskiej możliwe jest stosowanie pomocy publicznej dla przedsiębiorców zatrudniających osoby niepełnosprawne, a także dla osób niepełnosprawnych rozpoczynających i kontynuujących działalność gospodarczą, chociaż zakres tej pomocy nieco odbiega od dotychczas stosowanych rozwiązań. Obecnie obowiązują reguły pomocy publicznej Unii Europejskiej (...)".

Prawdę mówiąc - dla osób niepełnosprawnych, kontynuujących działalność gospodarczą i walczących z rosnącą konkurencją, oprócz wirtualnego 50% dofinansowania odsetek kredytu bankowego, żadnej pomocy ze strony UE i RP nie ma, a obowiązek płacenia rozszerzonej składki na FUS zmusi wielu z nas do rezygnacji z działań na własny rachunek z powodu zbyt wielkich kosztów pracy.

Proszę o odpowiedź na pytanie: Jakie stanowisko obronne zajęła wobec ustawowego powielenia kosztów pracy samozatrudniających się inwalidów - Krajowa Rada Konsultacyjna

do Spraw Osób Niepełnosprawnych, a także Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych?

W związku ze społeczną debatą nad wsparciem osób niepełnosprawnych, pragnę wskazać na "marnej jakości pomoc" zawartą w treści art. 13 ust. 1, pkt 1 i 2 oraz ust. 2, ustawy z 27 sierpnia 1997 r. (Dz. U. Nr 123, poz. 776 z późn. zm.). Kredyt bankowy jest bardzo trudny do uzyskania przez większość niepełnosprawnych mikroprzedsiębiorców, zwłaszcza doświadczonych chorobą psychiczną, epilepsją lub znaczną dysfunkcją wzroku. Moim zdaniem byle jak funkcjonuje też ustawa z 22 maja 1998 r. (Dz. U. Nr 67, poz. 439 z późn. zm.).

Tu wnioskodawcę skutecznie zniechęca treść # 2 ust. 1, pkt 7 Ustawy - "w szczególności poręczenie". Jest to bariera praktycznie nie do pokonania w "państwie bezrobocia" (nie ma wzmianki o "funduszu poręczeń" np. przez Bank Gospodarstwa Krajowego).

Reasumując - potrzebne jest skuteczne, pomocowe rozwiązanie systemowe (przede wszystkim dla w znacznym stopniu) niepełnosprawnych mikroprzedsiębiorców, prowadzących jednoosobową firmę. Rozwiązanie, które umożliwi nam rozwijanie konkurencyjnej działalności gospodarczej i nie spowoduje zepchnięcia do stanu biedy, a potem tzw. wykluczenia społecznego.

aaa

11. Forum Czytelników

(Wypowiedzi Czytelników zawsze zamieszczamy bez komentarza.)

J. P.

W styczniu przeczytałam wrześniowy, czyli ostatni darmowy numer BIT-u. Znalazłam w nim sporo ciekawych informacji. Szczególnie podobał mi się artykuł na temat dostępności stron dla niewidomych oraz tekst o małżeństwach (szkoda, że był taki krótki).

BIT chciałam zaprenumerować już kilka miesięcy temu. Zniechęcił mnie nadmiar narzekania i personalnych potyczek. Oczywiście, Fundacja powinna ujawniać PZN-owskie nieprawidłowości, ale ciągłe wylewanie swojego żalu jest dla czytelników naprawdę męczące. Wiem, że właśnie dlatego sporo osób nie zdecydowało się na prenumeratę.

Jednak wrześniowy numer był znacznie lepszy. Mam więc zamiar zaprenumerować tegoroczny BIT. Czy mogłabym w jakiś sposób dotrzeć do pozostałych numerów z zeszłego roku? Nie ukrywam, że chciałabym zobaczyć, czy ten numer wrześniowy był jednorazowym zrywem, czy w pozostałych też jest już więcej konstruktywnych tekstów.

R. O.

Mierzi mnie Twoja obłuda Stary Kocurze, zresztą nie tylko Twoja. Przecież Ty czy Mendruń siedzielibyście w gabinetkach przy Konwiktorskiej do końca świata, gdyby Was nie wysiudali. Tak się złożyło, że Was już nikt nie chciał, i słusznie. No i co? Zamiast pogodzić się z decyzjami legalnie wybranych władz PZN-u, Wam się zachciało rozrabiania, destrukcji, mącenia. Przez zemstę dążycie do upadku PZN-u. I jeszcze macie czelność twierdzić, że działacie dla dobra niewidomych. Pfff! Obłuda i tyle!

E. Z. pisze:

W styczniowym numerze BIT-u szczególnie irytowały mnie wyjaśnienia kłótni między "Traktem" i PZN-em zawarte w "Liście otwartym Zarządu Fundacji "Trakt" do odpowiedzialnych osób naszego środowiska". Ale jakoś przez to przebrnęłam.

Natomiast, jak zwykle, z wielkim zaciekawieniem przeczytałam "Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie?" Lubię też hasła encyklopedyczne Tadeusza Majewskiego. Czytam więc BIT dla poszerzenia wiedzy tyflogicznej.

Z. K.

Przeczytałam styczniowy BIT. Podoba mi się, że redakcja sięga do naszej historii. Nie można zapominać wszystkiego, co było w przeszłości i żyć tylko teraźniejszością. To zubaża i nie pozwala zrozumieć ruchu niewidomych w Polsce i siebie samego. Podoba mi się również, że w sprawozdaniu z obrad Rady Fundacji zamieszczonym w grudniowym numerze BIT-u podano nazwiska osób, które wypowiedziały się krytycznie o pracy Zarządu Fundacji. Można więc było dowiedzieć się, że ocena tej pracy nie jest wyłącznie pozytywna i kto ją krytykuje.

Nie rozumiem natomiast, po co komu rozważania takie, jak "Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie?" Stanisława Kotowskiego. Niewidomi wszystko to wiedzą od dawna, a ludzie widzący nie czytają BIT-u.

aaa

12. To i owo

1) Nieodpłatne programowe odtwarzacze DAISY

Na stronie: www.klucz.org.pl nieodpłatnie pobrać można polski programowy odtwarzacz książek w formacie DAISY. Program umożliwia odtwarzanie książek w tym formacie przy pomocy komputera.

Przeglądarka DaisyReader pracuje w środowisku systemów Windows 2000, Windows XP Home I Professional. Podstawowe informacje o obsłudze programu zamieszczono w pliku: [czytaj to.html](#) zapisanym w katalogu, w którym zostanie zainstalowana przeglądarka.

Współpraca przeglądarki z programami odczytu ekranu

Aby można było korzystać z wszystkich skrótów klawiszowych przeglądarki, należy po otwarciu książki Daisy wyłączyć odpowiednio wirtualny kursor programu Jaws lub tryb mmsaa w programie Window Eyes.

Istnieją również inne programy służące temu celowi. O jednym z nich przeczytać można w "Pochodni" z grudnia 2005 r.

2) Gra "Samotnik"

"Samotnik" jest logiczną grą planszową przeznaczoną dla jednego gracza.

Plansza ma kształt krzyża utworzonego z kwadratu 7 na 7 pól, z którego na każdym rogu odcięto kwadrat 2 na 2 pola. W ten sposób powstaje plansza o powierzchni 33 pól, z których jedno, środkowe - jest puste w momencie rozpoczęcia gry, pozostałe pola zajmowane są przez pionki. Wszystkie pionki są jednakowe.

Jedyny dozwolony regułami gry ruch polega na tym, że pion przeskakuje przez sąsiedni pion w linii prostej i ląduje na pustym polu. Pion, który został przeskoczony - wypada z planszy.

Zadanie polega na doprowadzeniu do sytuacji, w której na planszy pozostaje tylko jeden pion. W "Samotnika" gra się przy pomocy komputera, który jednak nie uczestniczy w aktywny sposób w rozgrywce. Służy tylko jako symulator opisanej planszy do gry i arbiter zgodności ruchów z regułami.

Program można pobrać ze strony:

<http://grzezlo.webpark.pl/>

Osoby, które zainteresowały się grą, oceniają ją pozytywnie i twierdzą, że jest to świetna zabawa.

3) Do czego zdolny jest pies?

Pies udomowiony został przed tysiącami lat i ciągle człowiek odkrywa jego nowe możliwości. Z pewnością Czytelnicy wiedzą niemal wszystko o psach. Ale może warto zebrać te wiadomości i poinformować o nowo odkrytych. Te znane zostaną tylko wymienione, nowo odkryte omówione.

Wymieniamy:

- a) pies jako dozorca,
- b) pies jako myśliwy i to o różnych specjalizacjach - do polowania na ptactwo wodne, do polowania na lisy, na zające, na grubą zwierzynę,
- c) pies jako pasterz owiec, bydła, koni,
- d) pies jako siła pociągowa - w Arktyce psie zaprzęgi i nie tylko,
- e) pies jako ratownik górski - patrolujący szlaki w Alpach z termosem gorącego wina, które da wypić tylko człowiekowi bliskiemu zamarznięcia,
- f) pies jako ratownik ludzi zasypanych przez lawiny czy zawalające się budynki,
- g) pies jako detektyw - tropiciel przestępców, wykrywający narkotyki i materiały wybuchowe,
- h) pies jako obrońca,
- i) pies jako przewodnik niewidomego,
- j) pies jako przyjaciel człowieka, towarzysz, maskotka.

To chyba tyle, nie jest tego mało. A teraz nowsze możliwości psów.

Ostatnio trwają przygotowania psów do pracy w służbie zdrowia. Otóż okazuje się, że pies może być dobrym diagnostykiem w onkologii. Psy potrafią wyczuć choroby nowotworowe. Z pewnością obwąchanie przez doktora-psa jest tańsze i przyjemniejsze od skomplikowanych badań z pobieraniem wycinków włącznie.

Ostatnio psy są szkolone na osobistych asystentów osób niepełnosprawnych. Nie dotyczy to niewidomych, ale z pewnością jest interesujące.

Taki osobisty asystent potrafi włączyć i wyłączyć telewizor oraz odebrać telefon i podać słuchawkę swemu panu. Potrafi też wykonywać wiele innych czynności: podać upuszczony przedmiot, zdjąć panu kapturę i czapkę, przynieść niektóre przedmioty. Potrafi nauczyć się wykonywania około 80 różnych komend. Dla osoby, która nie porusza się samodzielnie, ma ograniczone ruchy rąk, nie wstaje z łóżka lub fotela, jest to wspaniała pomoc. Wiele potrafi i wiele może. Ponadto jest cierpliwym przyjacielem, wiernym i oddanym.

Niech żyje pies! Byle nie dowiedział się o tym życzeniu Stary Kocur. Mógłby pazury pokazać.

4) Wyniki dyskusji

Na liście dyskusyjnej "Trakt" w drugiej połowie grudnia ub. r. toczyła się dyskusja na temat organizacji ruchu niewidomych w Polsce. Rozważano, co jest korzystniejsze - jednolita, silna organizacja, wiele małych stowarzyszeń czy federacja stowarzyszeń osób niewidomych. W styczniu br. natomiast dyskutowano niektóre aspekty zatrudnienia niewidomych. Poruszano również inne tematy. Niektóre z nich zostały wykorzystane w publikacjach na łamach BIT-u. Te dwa wymienione zostały opracowane i zamieszczone na stronie internetowej Fundacji "Trakt" pod adresem: **www.niewidomi.trakt.org.pl**. Na stronie znajduje się link do katalogu, w którym zamieszczone są te opracowania.

Redakcja Wydawnictw Fundacji "Trakt", przy pomocy uczestników dyskusji, zamierza opracowywać i zamieszczać na wyżej podanej stronie wyniki rozważań na inne tematy.

Zachęcamy do zapoznawania się z tymi opracowaniami.

5) Niewidomi żeglarze

Na witrynie pod adresem: **www.zobaczycmorze.pl** zaprezentowany został projekt o nazwie "Zobaczyć Morze". Projekt ten adresowany jest do osób z uszkodzonym wzrokiem. Rejs jachtem "Zawisza Czarny" odbędzie się w dniach od 26 maja do 4 czerwca 2006 r. ma trasie Gdynia - Oslo.

Kapitanem rejsu będzie posiadający ogromne doświadczenie i otwarty na nowe projekty Janusz Zbierajewski. Stałą załogę stanowić będą kapitan, chief, kuk, dwaj mechanicy i bosman. Poza tym uczestniczyć będzie: czterech oficerów, dwunastu widzających i szesnastu niewidomych żeglarzy. Załoga podzielona będzie na 4 wachty. Wachta, to ośmioosobowy zespół, dzielący między siebie zadania związane ze służbą: nawigacja, sprzątanie, pomoc załodze stałej... Wachtą dowodzi oficer.

W tym rejsie wachta będzie się składała z 4 osób widzających, w tym oficera i 4 osób niewidomych. Taka proporcja pozwala bezpiecznie prowadzić wszelkie czynności związane z pływaniem, a jednocześnie zabrać na pokład maksymalną liczbę niewidomych uczestników.

Dobór niewidomych uczestników rejsu przeprowadzi specjalna komisja, której zadaniem będzie głównie zorientowanie się w stopniu samodzielności i w oczekiwaniach kandydatów.

W czasie rejsu planuje się maksymalny udział wszystkich uczestników w czynnościach żeglarskich. Zostaną m.in. zainstalowane urządzenia umożliwiające niewidomym samodzielne sterowanie.

6) Początki spółdzielczości niewidomych w Polsce

Bezpośrednio po II wojnie światowej działacze ruchu niewidomych w Polsce rozpoczęli tworzenie warunków zatrudnienia niewidomych. Zadanie to uznano za jedno z najważniejszych. Świadczy o tym chociażby fakt, że pierwsza ogólnopolska organizacja cywilnych niewidomych, która powstała w październiku 1946 r., przyjęła nazwę Związek Pracowników Niewidomych RP. O powstaniu tego Związku pisaliśmy w numerze 6(6)/05 BIT-u.

Już w 1945 r. zaczęły odradzać się regionalne stowarzyszenia niewidomych. Pisaliśmy o tym w numerze 4(4)/05 BIT-u. Stowarzyszenia te zaczęły tworzyć warsztaty zatrudniające niewidomych, które następnie zostały przekształcone w spółdzielnie niewidomych. Już w 1945 r. powstały warsztaty w Chorzowie, w Lublinie i w Warszawie.

Jako pierwsze reaktywowały działalność warsztaty w Chorzowie. Działalność ich zapoczątkowana została przed pierwszą wojną światową przez Oberschlesischer Blindenverein in Beuthen, który w Chorzowie i w Bytomiu zorganizował większe zakłady szrotkarskie i koszykarskie. Po powstaniach śląskich i podziale Śląska, warsztat chorzowski przejęło Polsko-Śląskie Stowarzyszenie Niewidomych, a od 1936 r. prowadziło go Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi z Lasek. Przejęło ono, zreorganizowało i rozwinęło warsztat szrotkarski. Następnie w latach 1945-1946 działało reaktywowane Stowarzyszenie Niewidomych woj. Śląsko-Dąbrowskiego, które prowadziło w Chorzowie i Bytomiu wytwórnię szrotok, pędzli i mat oraz internaty dla pracowników.

W roku 1949 w na skutek zalecenia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, zakłady te zostały przekształcone w Inwalidzką Spółdzielnię Szrotkarską "Praca Niewidomych". Spółdzielnia miała również zakłady w Bytomiu i Zabrze.

Jako druga w 1945 r. powstała Spółdzielnia Pracy Niewidomych w Lublinie. Założyła ją dziesięcioosobowa grupa wykwalifikowanych szrotkarzy, absolwentów Lasek. Zakład w Laskach wspierał tę inicjatywę, wyposażył w niezbędne narzędzia itp.

Trzecim był warsztat szrotkarski Związku Pracowników Niewidomych w Warszawie, który został założony również w 1945 r.

Początkowo były to niewielkie warsztaty, ale szybko rozwijały się. Ciągłe powstawały też nowe zakłady pracy niewidomych. Warsztaty te w 1949 r. zostały przekształcone w spółdzielnie niewidomych i włączone do Centrali Spółdzielni Inwalidów.

Spółdzielnie niewidomych nadal rozwijały się szybko i w 1957 r. częściowo wyłączyły się z Centralnego Związku Spółdzielni Inwalidów tworząc Związek Spółdzielni Niewidomych. Związek ten jednak do 1981 r. podlegał wciąż CZSI. W październiku 1981 r. powstał już całkowicie samodzielny, oczywiście, w zakresie dopuszczalnym w warunkach ówczesnego ustroju.

Do 1989 r. powstało ponad 30 spółdzielni niewidomych, które zatrudniały około 15 tysięcy pracowników, w tym 10 500 niewidomych i słabo widzących.

Spółdzielczość nie działała na zasadach ekonomii. Wielu uważa też, iż były to getta, które prowadziły do izolacji niewidomych. Jednak niezależnie od tego, co obecnie możemy mówić o spółdzielczości tamtych lat, stworzyła ona warunki względnie przyzwoitego życia tysiącom niewidomych i słabo widzących. Dzięki możliwości pracy niewidomi i słabo widzący mogli zdobywać wykształcenie, zakładać rodziny, wychowywać dzieci i żyć podobnie, jak pozostali ludzie w tamtych czasach. I było to wielkie dobro, którego lekceważyć nie należy.

7) Jak wypisać się z listy

W numerze 1(8)/06 BIT-u podaliśmy, jak można zapisać się na listę dyskusyjną Fundacji "Trakt". Nie podaliśmy natomiast, jak wypisać się z tej listy. Obecnie przypominamy sposób zapisania się i podajemy sposób wypisania się z naszej listy dyskusyjnej.

Aby się zapisać, należy wysłać pusty e-mail na:

fundacjatrakt-subscribe@yahoogroups.co.uk

Otrzyma się e-maila po angielsku, który wystarczy odesłać poprzez "odpowiedz nadawcy". Otrzymanie zwrotnego powitania oznacza, że jest się już uczestnikiem komunikacji mailingowej "Trakt".

Aby wypisać się z listy wystarczy wysłać pusty e-mail na:

fundacjatrakt-unsubscribe@yahoogroups.co.uk

Należy poczekać na e-mail zwrotny po angielsku i odesłać go poprzez "odpowiedz nadawcy".

Można też wysłać e-mail do moderatora z prośbą o wypisanie. A oto adres moderatora:
fundacjatrakt-owner@yahoogroups.co.uk

Wyjaśniamy, że komunikaty po angielsku występują tylko przy zapisaniu się na listę i wypisaniu się z niej. Założyliśmy ją na angielskim serwerze ze względów finansowych. Serwer ten jest nieodpłatny. Zapraszamy do dyskusji.

aaa

13. Tadeusz Majewski - Słownik tyflogiczny - Zjawisko kompensacji u osób niewidomych

Kompensacja to zjawisko polegające na zastąpieniu zaburzonych lub całkowicie zniesionych czynności (funkcji) organizmu przez inne. Może ono dotyczyć zarówno czynności fizjologicznych, jak też psychicznych. Szczególnie zjawisko to występuje u osób niepełnosprawnych, u których liczne czynności organizmu są zaburzone lub całkowicie zniesione. U podstaw kompensacji leży fakt, że organizm ludzki charakteryzuje się dynamiką i zdolnością adaptacji do zaistniałych sytuacji. Dysponuje również rezerwami, które w odpowiedni sposób uruchomione, mogą wyrównać lub zastąpić zaburzoną lub zniesioną czynność.

U osób niewidomych zjawisko kompensacji polega na zastąpieniu czynności zmysłu wzroku przez czynności pozostałych zmysłów. Może to mieć miejsce:

1. W procesach poznawczych, czyli w poznawaniu rzeczywistości przy pomocy pozostałych zmysłów. Jest to sprawa ukształtowania innego mechanizmu poznawania rzeczywistości bez udziału wzroku. Ten rodzaj kompensacji nazywany jest kompensacją poznawczą lub kognitywną.
2. W działaniu, czyli wykonywaniu ruchów i czynności bez mechanizmu koordynacji wzrokowo-ruchowej, w którym zmysł wzroku pełni funkcję orientacyjną, kierującą i kontrolującą. Jest to kompensacja wykonawcza, występująca w działaniu. Stanowi ona podstawę tzw. technik bezwzrokowych lub alternatywnych.

aaa

14. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w trzech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na taśmie magnetofonowej i w zapisie cyfrowym. Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę za jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać do nas. Osoby te będą otrzymywały bezpłatnie BIT w wybranej wersji. Z drugiej strony, jeżeli ktoś może i chce wpłacić więcej niż cena prenumeraty, mile będzie widziana każda kwota, nawet niewielka, przekraczająca cenę. BIT nie jest dofinansowywany ze środków publicznych. Koszty jego wydawania ponoszą sponsorzy. Państwo również mogą

być naszymi sponsorami.

Prenumeratę i, jeżeli jest Państwa taka wola, niewielką kwotę powyżej prenumeraty prosimy wpłacać na konto:

Bank BPH Oddział Warszawa

54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.

Na przekazie prosimy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać BIT.

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl. Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem BIT-u.